



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Wyjątkowy czas

Co roku z niecierpliwością czekamy na Święta Bożego Narodzenia. Jest to wyjątkowy czas: czas podsumowań, refleksji, postanowień, czas wybaczenia i pojednania.

W niepamięć odchodzą wszelkie spory i nieporozumienia, a w wigilijny wieczór staramy się dzielić radością i ciepłem. Ważne, aby ta niezwykła atmosfera towarzyszyła nam nie tylko podczas świątecznych zimowych wieczorów. Starajmy się okazywać sobie na co dzień więcej dobroci i zrozumienia.

W ciągu roku na wsi każdy pochłonięty jest pracą i codziennymi obowiązkami. Zmęczenie i problemy często nie pozwalają nam angażować się w działania na rzecz lokalnej społeczności. Czas pracy i czas świąteczny, to dwa porządki, które przez cały rok

nieustannie się przeplatają. Tak jak towarzyszące im pory roku, wyznaczające na wsi rytm dnia i cykl życia. Niechaj te święta pozwolą nam cieszyć się wspólnym przebywaniem w gronie rodzinnym. Niech świątecznym wieczorom towarzyszy radość i ciepło, a blask pierwszej wigilijnej gwiazdy da nadzieję na szczęście i pomyślność w Nowym Roku 2015.

Kwartalnik „Echo Studzianki” wszedł w szósty rok istnienia. W kończącym się 2014 roku obchodziliśmy kilka ważnych rocznic, istotnych także dla Studzianki. Píše o tym kolega

Łukasz w skrócie najważniejszych informacji z 3 ostatnich miesięcy. W 22 numerze czasopisma zamieszczamy m.in. list Andrzeja Buczackiego ze Szczecinka, biogram Jana Murzy Buczackiego. Są też wspomnienia Mieczysława Trochimiuka z Bielan, byłego senatora. Piszemy o kolejnym Dniu Seniora oraz przeglądzie pieśni biesiadnych i patriotycznych w Studziance. Są też materiały podsumowujące projekty zrealizowane w ostatnim czasie. Poza tym, jak zawsze jest garść dowcipów, wiersz i coś dla najmłodszych. Życzę miłej lektury.

Sławomir Hordejuk



Zima na mizarze

Fot. Zbigniew Maciejuk

W skrócie

Poniżej zamieszczamy skrót najważniejszych wydarzeń oraz aktywność mieszkańców Studzianki w czwartym kwartale 2014 roku.

- 09.10.2014 r. w Żalutyniu k. Piszczaca odbył się I Festyn Osób Niepełnosprawnych „Żyć godnie i zwyciężać”. Organizatorem był Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Żalutyniu i Stowarzyszenie Społeczno-Oświatowe „Żyć godnie”. Warsztaty strzelania z łuku poprowadzili Zuzanna Kukawska, Sandra Fuks, Kuba i Przemek Kalinowski oraz Wiesław Węda.

- 11.10.2014 r. w Studziance gościła grupa 21 nauczycieli ze Świdnika, która zwiedzała mizar tatarski i uczestniczyła w warsztatach kuchni tatarskiej.

- 15.10.2014 r. dzieci z oddziału przedszkolnego oraz uczniowie z klasy I i II Szkoły Filialnej w Studziance wraz z wychowawcami udali się na wycieczkę do Białej Podlaskiej. Najpierw obejrzeli w kinie film pt. „Pszczółka Maja”, a następnie zwiedzali Państwową Straż Pożarną. Dzieci z wielkim zainteresowaniem oglądały pojazdy strażackie i sprzęt gaśniczy.

- 18.10.2014 r. w świetlicy odbyło się już po raz czwarty Popołudnie Seniora.

- 19.10.2014 r. Kamil „Czarny” Łukaszuk

zdołał zdobyć bramkę w meczu okręgówki Niwy Łomazy z LZS Łazy. Drużyna z Łomaz zremisowała 5:5.

- 21.10.2014 r. w Szkole Filialnej w Studziance odbyło się ślubowanie dzieci z klasy I.

- 23.10.2014 r. z okazji Dnia Seniora, w Gminnym Ośrodku Kultury w Łomazach odbyło się spotkanie rencistów i emerytów gminy Łomazy. W spotkaniu uczestniczyła grupa śpiewacza „Studzianczanie” ze Studzianki, prowadzona przez p. Andrzeja Chwałuczyka z Białej Podlaskiej.

- 08.11.2014 r. odbył się wyjazd studyjny na VI Ogólnopolski Turniej Tańca uczestników projektu „Taniec łagodzi obyczaje”

- 08.11.2014 r. w Studziance odbył się Przegląd pieśni biesiadnych i patriotycznych „Ocalić od zapomnienia”.

- 10.11.2014 w Szkole Filialnej w Studziance odbył się apel z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Następnie dzieci wraz z wychowawcami złożyli kwiaty i zapalili znicze na pomniku przy szko-

le, celem upamiętnienia tych wydarzeń i złożenia hołdu wszystkim, którzy walczyli o niepodległość Polski.

- 11.11.2014 r. w Łomazach odbyły się obchody 96. rocznicy odzyskania niepodległości. Podczas uroczystości medale za długoletnią służbę w Orkiestrze Dętej z Łomaz otrzymali: Tomasz Hryniewicz, Krzysztof Golba i Wojciech Golba ze Studzianki.

- 16.11.2014 r. w wyborach samorządowych na stanowisko wójta gm. Łomazy startował Łukasz Węda. W pierwszej rundzie otrzymał 336 głosów. Ten wynik nie pozwolił na przejście do II tury. Oto pozostałe wyniki I tury wyborów samorządowych w gminie Łomazy na stanowisko Wójta Gminy Łomazy: Czyżewski Jerzy 1065, Drożdżuk Waldemar 765, Uściński Marek 371.

- Radną Studzianki została Mirosława Jaśkiewicz. Do Rady Powiatu Białskiego startował Marek Wilbik, jednak mandatu nie uzyskał.

- 21.11.2014 r. Mirosława Jaśkiewicz, Teresa Bojarczuk, Zuzanna Kukawska,



Ach te wróżby andrzejkowe. Czy się spełnią?

Fot. Wiesława Kobrzyńska



Święto Niepodległości w Studziance. Dzieci przed pomnikiem z 1928 r. Fot. Wiesława Kобрzyńska

Łukasz i Wiesław Węda uczestniczyli w spotkaniu „Aktywni, kreatywni” podsumowującym realizację projektów z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, które odbyło się w Białej Podlaskiej.

- 22.11.2014 r. w świetlicy w Studziance odbyło się podsumowanie realizacji projektu „Taniec łądzi obyczaje”.

- 23.11.2014 r. w Studziance gościli członkowie Lubelskiego Stowarzyszenia Pilotów i Przewodników POGRANICZE. Uczestnicy brali udział w warsztatach kuchni tatarskiej, które poprowadziła Mirosława Brodacka.

- 27.11.2014 r. w Szkole Filialnej w Studziance odbyły się Andrzejki.

- 30.11.2014 r. odbyła się II tura głosowania na wójta gm. Łomazy. Oto wyniki:

Czyżewski Jerzy 1572 głosy

Droździuk Waldemar 736 głosów

- Rada Sołectwa Studzianka i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka, realizowały projekt „Odkrywanie Studzianki”. Celem projektu było zwiększenie atrakcyjności turystycznej miejscowości poprzez stworzenie trasy tematycznej dla turystów

ślādami nazw miejscowych Studzianki.

- 06.12.2014 r. Łukasz Węda uczestniczył w biegu mikołajkowym na dystansie 10 km w Lesie Kabackim w Warszawie. Z czasem 42:27 zajął 44 miejsce na 397 zawodników, którzy ukończyli zawody.

- 19.12.2014 r. w Szkole Filialnej w Studziance odbyły się jasełka przygotowane przez nauczycieli i dzieci.

Ponadto, w 2014 roku minęła:

105 rocznica urodzin Teofila Kozuchowskiego (1909-1978), rzeźbiarza ludowego

5 rocznica śmierci inżyniera, wybitnego architekta Stanisława Daniewicza (1936-2009)

100 rocznica urodzin profesor Bolesława Hornowskiego (1914-1983)

120 rocznica urodzin pedagoga Feliksa Pirogowicza (1894-1961)

220 rocznica śmierci generała Józefa Biela-ka (1729-1794)

220 rocznica śmierci pułkownika Jakuba Azulewicz (1731-1794)

25 rocznica śmierci Emiliana Mariana Pirogowicza (1920-1989), mgr prawa i sędziego

10 rocznica śmierci prof. Edwina Kulawca (1929-2004) pedagoga, tłumacza twórczości Janusza Korczaka

75 rocznica urodzin podróżnika i społecznika Eugeniusza Dawidziuka (1939-2013)

245 rocznica bitwy w okolicach Studziaki (na Głuchu) w której zginął brat Kazimierza Pułaskiego, płk Franciszek Ksawery Pułaski (15.09.1769 r.).

Zebrał i opracował
Łukasz Węda



Wizyta dzieci ze szkoły podstawowej w Studziance w Państwowej Straży Pożarnej w Białej Podl.

Efekt POKL w powiecie bialskim

W Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie z cyklu „Efekt POKL”. Było to podsumowanie realizacji projektów z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki POKL 2007-2013 w województwie lubelskim.

Spotkanie rozpoczęła Dorota Rak z Grupy Medialnej ITM. Przywitała przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej, samorządów gminnych oraz członków organizacji pozarządowych działających w powiecie bialskim. Następnie Rafał Sobiech, zastępca dyrektora Departamentu Wdrażania Europejskiego Funduszu Społecznego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego, podsumował efekty wdrażania tego programu. Podkreślił, że w ramach programu w województwie lubelskim wydano ponad 2,56 mld złotych. Środki te wykorzystano na wsparcie dla osób bezrobotnych, niepełnosprawnych, zagrożonych wykluczeniem społecznym. Zrealizowane zostały także projekty z zakresu podnoszenia jakości kształcenia i wyrównywania szans edukacyjnych. Utworzono przedszkola oraz nowe miejsca pracy. Przez okres programowania odbywały się szkolenia dla przedsiębiorców i pracowników.

W podsumowaniu Rafał Sobiech wskazał, że ze wsparcia skorzystało ponad 454 tysiące osób i podmiotów. Uczestnicy spotkania zapoznali się również z planami nowego okresu progra-

mowania 2014-2020. Przewidywana kwota na inwestycje w kapitał ludzki w województwie lubelskim na lata 2014-2020 będzie kształtować się w granicach 578,6 mln euro. Pomoc będzie skierowana przede wszystkim do osób bezrobotnych, sfery oświatowej oraz pracodawców.

W drugiej części spotkania, w ramach projektu „Aktywni, kreatywni”, dziennikarka Radia Lublin, Czesława Borowik zaprezentowała, jak spożytkowano środki w powiecie bialskim. Przedstawiła instytucje i organizacje pozarządowe, które modelowo realizowały projekty z POKL. Przy okazji promowała osoby dobrze wykorzystujące środki.

W dyskusji udział wzięli wójtowie z powiatu bialskiego. Prowadząca blok „Aktywni kreatywni” przybliżyła projekty realizowane w gminie Łomazy, pracownie ginących zawodów działające przy Gminnym Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej, działania Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Perspektywa”, Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej, Stowarzyszenia Wsparcia Społecznego „STOKROTKA” w Kozuli, Domu Pomocy Społecznej w Kozuli oraz Białskopodla-

skiego Stowarzyszenia Rozwoju Regionalnego. Członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka z gminy Łomazy, w osobach: Mirosława Jaśkiewicz, Teresa Bojarczuk, Łukasz i Wiesław Węda oraz sympatyk Zuzanna Kukawska, przedstawili licznie przybyłej publiczności realizowane inicjatywy w gminie Łomazy ze środków unijnych. Zaznaczono współpracę z samorządem przy realizowanych wnioskach. Mówiono m.in. o potrawach tatarskich, łucznictwie, garncarstwie, wizażu. Podkreślona została również integracja mieszkańców gminy Łomazy i znacznie zrealizowanych projektów dla społeczności lokalnej. Mimo, że zadania zostały zrealizowane, to nabyte umiejętności i pozostały sprzęt są wykorzystywane do kontynuowania zarówno warsztatów, jak i pokazów.

Spotkanie było cenną wymianą doświadczeń podmiotów, które realizowały projekty ze środków Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Możliwość bezpośredniego spotkania z koordynatorami działań, to także możliwość nawiązania cennych kontaktów.

Łukasz Węda
Fot. Dorota Rak



Uczestnicy podsumowania projektu.

Moje podlaskie korzenie

Moi przodkowie po linii męskiej, wywodzą się z tatarskiego rodu herbu Tarak, przydomku Murza. Na ziemię dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego przybyli w XV wieku z Dagestanu.

Protoplastą rodu był mirza Terek (kniaź tatarski). Pradziad, Eliaszczyk Buczaczy, był synem Jakuba Taraka Murzy Buczaczy, marszałka szlachty, sędziego pokoju powiatu bialskiego, a w latach 1818-1822 posła na Sejm Królestwa Polskiego. Brat Eliasza, Selim Buczaczy oraz jego syn Jan, byli współautorami pierwszego tłumaczenia Koranu na język polski (w 1858 roku). Synem Eliasza Buczaczy i Rozalii z Chaleckich był Albert, mój dziadek, który miał brata Jana i siostry: Zofię i Stefanię. Ja urodziłem się w 1948 roku w Wejherowie (przejazdem) w rodzinie tatarsko-polskiej. Tak to teraz przynajmniej można nazwać.

Mój ojciec Romuald Selim Buczaczy urodził się 25 czerwca 1893 r. w Kobylanach. Wiem, że służył w kawalerii, ale nic więcej nie wiem na ten temat. W czasie II wojny światowej należał do Armii Krajowej. Był bardzo dobrym jeźdźcą. Potrafił nawet w pełnym galopie przejść pod brzuchem konia. Wiem także, iż miał parę razy złamaną nogę, bo wyskakiwał z pędzącej bryczki, kiedy konie poniosły z góry. Ojciec często wspominał coś tam o Tatarach. W domu wisiał buńczuk i kindżał, a na imprezach domowych wybierano mnie za Tatara. Miałem wtedy na głowie turban z ręcznika i kindżał za pasem. Wchodziłem na „scenę” i mówiłem: „Kęsim, kęsim szabadych...”. Do dzisiaj nie wiem, co to znaczyło.



Romuald Selim Buczaczy (1893-1963)

Ojciec zmarł 5 marca 1961 r. w Ornie, gdzie został pochowany. Jednak parę lat później przeniesiono grób do Ostródy, gdzie mieszka moja siostra Aleksandra. O siostrach ojca niewiele mi wiadomo. Wiem tylko, że Zofia, po mężu Iwańczyk, była swojego czasu małżonką właściciela Fiata i zmarła w Poznaniu. Druga siostra, Stefania (po mężu Dokalska), przed wojną była sekretarką prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego. O bracie ojca, Janie, nie mam żadnych wiadomości, mówiło się że zaginął i słuch po nim przepadł.

Mój ojciec z pierwszego małżeństwa miał 2 córki Renatę i Małgorzatę. Obie mieszkają w Koszalinie. Moja rodzona siostra Aleksandra Korol mieszka w Ostródzie i ma 3 córki: Małgorzatę, Martę i Joannę. Moja mama Helena Buczaczy z d. Russanowska, była bardzo wykształconą osobą, znającą biegle 7 języków obcych. Niestety oboje byli bardzo zapracowani, w związku z czym wychowywały nas (mnie i moją starszą siostrę Aleksandrę) niania Niemki. Jeden z braci mojej mamy, zginął w powstaniu Warszawskim, a drugi na skutek choroby, która go dręczyła po wyjściu z Oświęcimia.

Nigdy wcześniej nie podkreślałem swojej przynależności etnicznej i prawdę powiedziawszy było mi to obojętne. W wieku 13 lat straciłem ojca, co niewątpliwie odbiło się negatywnie na mojej późniejszej edukacji. Kończąc 17 lat rozpocząłem naukę w szkole kadetów w Elblągu, gdzie w ciągu krótkiego okresu czasu pozbawiono nas wszelkich uczuć i zasad moralności. Staliśmy się narzędziem w rękach armii, którym można było dowolnie manipulować. Po tej szkole musiałem 5 lat odpracować. Jako żołnierz zawodowy w tym czasie skończyłem maturę i dostałem się na studia zaoczne AWF w Warszawie, których nie ukończyłem. Powodem była trudna sytuacja finansowa, która nękała wówczas naszą rodzinę. W międzyczasie wystąpiłem z szeregów armii zawodowej.

Ponieważ byłem dobrze wysportowany i jako Tatar czułem więź z końmi (w tym przypadku mechanicznymi), zacząłem pracować, jako kaskader samochodowy w Auto-Moto Rodeo w Warszawie. Z grupą tą objeżdżaliśmy całą Polskę i potem przez dwa lata największe miasta dawnego obszaru Rosji. Bywałem w wielu odległych krainach m. innymi na Kaukazie, w Środkniej Azji itp. Takie wojaże pozostają na zawsze w pamięci. W 1978 r. ożeniłem się z Lidią Kantorską, a owocem tegoż

małżeństwa jest syn Tomasz Selim Buczaczy. Już rok później wyjechałem „za chlebem” do Niemiec, gdzie spędziłem praktycznie 30 lat, pracując uczciwie w tej samej firmie. W międzyczasie dochodzi do rozłamu mojego małżeństwa, które kończy się rozwodem. W 2008 r. wróciłem do Polski, do Szczecinka. Nikogo tu nie znając, po dwóch latach ożeniłem się ponownie. Na świat przychodzi córka Helenka.

W nowym mieście oddaję się w pełni pracy charytatywnej na rzecz dzieci z biednych środowisk, co czynię do tej pory. Co do mojej grupy badmintonowej to są to dzieci ze szkoły w Gwdzie Wielkiej niedaleko Szczecinka. Tam też otrzymaliśmy do dyspozycji salę sportową, na której wykleiliśmy 4 korty do gry? Po prezentacji tego rodzaju sportu w szkole był bardzo duży oddźwięk i maszyna ruszyła. Przez pierwsze lata ja prowadziłem zajęcia, a potem zacząłem integrować innych do tych czynności. W tej chwili mamy 44 dzieci i 30 dorosłych. W ciągu 5 lat działalności zdobyliśmy ponad 500 medali. Sekcja cały czas się rozwija i często wyjeżdżamy na zawody. Oczywiście, jak nam finanse na to pozwalają. Dzieci w klubie nie ponoszą żadnych kosztów, a nam największą satysfakcję sprawia fakt, iż są one szczęśliwe...

Andrzej Ali Buczaczy
(Szczecinek)

Fot. ze zbiorów autora



Autor z synem Tomaszem

Z Janówki w świat (cz. 4)

Czwarta część wspomnień prof. Mieczysława Chorażego, obejmuje lata nauki w szkole powszechnej w Piszczacu. Mama autora (Paulina Józefaciuk), pochodziła ze Studzianki.

Moim pierwszym uniwersyte-tem był dom rodzinny. W nim nauczyłem się czytać i pisać oraz poznałem najprostsze działania na liczbach. Ojciec znał także język rosyjski i nauczył mnie czytać „bukwy” oraz krótkie teksty z pięknego zbioru opowiadań i bajek. (...) Mały zbiorek książek, przeważnie gospodarskich, kalendarzy rolniczych, ciekawe ilustrowane czasopisma oraz stare podręczniki Janka stanowiły dostateczną bazę, aby osiąść podstawowe wiadomości. To też pan Kazimierz Lian, nauczyciel (lub jak mówiliśmy na wsi – „pan”) z dwuklasowej szkółki w Wyczółkach, był raczej zadowolony z mojej wiedzy i umiejętności.

Mimo mego obycia z obcymi ludźmi, którzy często odwiedzali nasz dom, rozpoczęcie nauki w szkole było dużym wyzwaniem i przeżyciem. Pewność siebie niektórych wiejskich chłopców, silnych i często doświadczonych trudami wiejskiego życia, napawała mnie nieśmiałością. (...) Nauka nie sprawiała mi żadnego kłopotu, a niektóre zajęcia były całkiem ciekawe. Moja szkoła mieściła się w jednej, dość dużej izbie, wynajmowanej przez gminę od jednego z gospodarzy. Latem było w niej nawet znośnie, ale w zimie mimo palenia w dużym piecu izba zionęła chłodem, a wiatr przez szpary w drzwiach i oknach napędzał mroźne powietrze. Poszczególne klasy uczęszczały na zmianę, a nauczyciel był tylko jeden. (...)

Szkoła była oddalona od mego domu w Janówce o niecałe trzy kilometry. W dzień pogodny wędrowka do szkoły była przyjemnością, zwłaszcza gdy szło się w towarzystwie kolegów. (...) Droga powrotna ze szkoły była często urozmaicona utarczkami chłopców z sąsiednich wsi. Czasami dochodziło do niezbyt groźnych zaczepek, które kończyły

się wzajemnym obrzucaniem grudami wysuszonej, gliniastej ziemi. (...) Roztopy wiosenne były udręką. Do szkoły przychodziliśmy w przemoczonych butach, które z trudem wyciągało się z gliniastej bryi. Zimą oczywiście wyszukiwaliśmy ślizgawek albo urządzaliśmy zawody, kto najdzielniej przebiegnie przez jeszcze niezbyt wytrzymały i niegruby

lód na rozlewiskach łąk i bagienek. Często kończyło się to niegroźną kąpielą, bo wody było zwykle poniżej kolan. W ciężkie mrozy Ojciec mój zaprzęgał do sanek konia i podwoził nas do szkoły. (...)

Po powrocie do domu pierwszym obowiązkiem było odrabianie zadań domowych. Często jednak rodzice prosili o pomoc, a to przy



Autor wspomnień w okresie nauki w Szkole Powszechnej w Piszczacu. Fot. ok. 1936-1937 r.

pracach polowych, a to przy zbiorze warzyw lub kartofli z wyorywanych grządek, czasami przy obrządku zwierząt lub zimą przy pracach w lesie. Sianokosy przynosiły dużo zajęć przy suszeniu i zwożeniu siana. Łąki były zwykle koszone ręcznie, kosami, pod koniec lat trzydziestych częściowo kosiarką ciągnioną przez konie. Zgrabianie i układanie siana w kopki było zajęciem pracochłonnym, w którym uczestniczyły także kobiety i dzieci. Często pomagałem przy tych pracach.

Od wczesnych lat szkolnych wakacje były okresem wyętej pracy. Nie tylko trzeba było przyswoić tabliczkę mnożenia, a w późniejszych latach przeczytać obowiązkową lekturę, ale zwyczajem było włączenie się do codziennych zajęć gospodarskich.

W czasie wakacji najczęściej pomagałem przy zwożeniu żętych zbóż. Dzieciom przypadała zwykle praca w stodole, w zastronku. (...) Na polu przypadało mi opiekowanie się końmi i podjeżdżanie pod nowe kopki snopków. (...) Ojciec zwykle

układał snopy na wozie. Znowu była to sztuka i ułożenie wielkiego ładunku tak, by snopy nie wysunęły się i aby szczęśliwie dojechać z odległego pola do stodoły, było nie lada umiejętnością. (...)

Moja przeplatana pracą edukacją w Wyczółkach trwała dwa lata. Do klasy trzeciej posłano mnie do odległego o siedem, może osiem kilometrów miasteczka Piszczac. Była tam siedmioklasowa, nowo zbudowana Szkoła Powszechna im. Prezydenta Ignacego Mościckiego. (...)

Umieszczono mnie na stacji w domku należącym do pana Matejuka, starszego posterunkowego policji. Miałem tu mały pokój, w którym przez pewien czas mieszkalem razem z Marianem Buczyńskim, synem bogatego gospodarza z Wólki Kościeniewickiej. (...)

Murowana, piętrowa szkoła w Piszczacu miała duże przestronne sale, nie to co niziutka izba w Wyczółkach. Na frontowej ścianie każdej Sali lekcyjnej były umieszczone krzyż i emblemat z Białym Orłem oraz portrety Pana Prezydenta Mo-

ścickiego i Pana Marszałka Piłsudskiego. Z sufitu zwisały duże naftowe lampy, które zapalano w mroczne dni jesienne i zimowe. (...) Nauka w szkole nie sprawiała mi trudności. Mieliśmy respekt do nauczycieli, których zresztą lubiliśmy. (...)

Biblioteka szkolna była dobrze zaopatrzona w książki, toteż czytałem dużo i nie tylko lektury obowiązkowe, ale także książki historyczne i przygodowe. W szkole starsi uczniowie prowadzili sklepik spółdzielczy z materiałami piśmieniowymi. Tu zaopatrzyliśmy się w kajety, bruliony, stalówki i ołówki. Zapisalem się do Związku Harcerstwa Polskiego, co przyprawiało mnie o dumę, zwłaszcza gdy pojawiałem się w Janówce w choćby tylko częściowym stroju skautowym. Wspominam wiele harcerskich wycieczek po Podlasiu, a także udział w miejscowych uroczystościach z okazji rocznic ważnych wydarzeń historycznych. Wówczas harcerze występowali w mundurkach, co sprawiało, że duma nas roznosiła. (...)

Począwszy chyba od czwar-



Ślub Jana Chorążego, brata autora. Po prawej siedzą rodzice autora. Między nimi siedzi Mieczysław Chorąży. Fot. jesień 1937 r. Między nimi siedzi Mieczysław Chorąży. Fot. jesień 1937 r.

tej klasy, we wrześniu i październiku, zanim rozpoczęły się jesienne szarugi, do szkoły dojeżdżałem rowerem firmy Kamiński – przedmiotem mojej dumy, który Ojca kosztował około stu złotych, za co można było kupić jałówkę lub konia roczniaka. Rowerem jeździłem też na wiosnę, w maju i czerwcu, gdy wiejskie drogi biegnące przez bajorka podeschły i stały się przejezdne. Najbardziej uciążliwy okres jesienno-zimowy i wczesnej wiosny spędzałem na stacji. (...)

Szkoła żyła własnym, pracowitym rytmem; lekcje, klasówki, łajania przez nauczycieli, czasami pociągnięcie za ucho, czasami przyłożenie linijką po dłoni, bolesne, choć trudno nazwać by to było znęcaniem się nad dziećmi. Mieliśmy dużo swobody, ale i czuliśmy szkolny rygor i zaczęliśmy pojmować, co to jest obowiązek. Mnie nie spotkała żadna przykrość ze strony nauczycieli. (...)

Janek studiował w Warszawie w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Po studiach powołano go do wojska. Jesienią 1934 roku został słuchaczem szkoły podchorążych rezerwy piechoty w Zambrowie. Przyjeżdżał rzadko do Janówki. Wraz z nim przychodziły różne nowiny z wielkiego świata; opowiadał o przygotowaniach do wojny, budowie czołgów i okrętów, ale to wszystko było odległe i nierealne. Pamiętam, kiedyś przywiózł swój artykuł o pokoju i wojnie, zamieszczony w jakimś tygodniku. Czesiek został powołany do służby wojskowej we wcześniejszym wieku, bo nie kończył studiów wyższych. Wysłano go na Kresy, do dalekich Baranowicz, gdzie służył w artylerii konnej. Kiedyś przyjechał na urlop w mundurze z szabłą przy boku; nie było końca demonstracjom fechtunku i opowiadaniom o życiu w wojsku. (...)

W szkole byliśmy wychowywani w duchu patriotycznym: miłość do Ojczyzny, poszanowanie symboli polskości – flagi narodowej i orła Białego, szacunek dla Pana Prezydenta i Pana Marszałka były wyrażane i podkreślane w codziennym życiu szkoły. W postawie „na

baczność” i z odkrytą głową słuchaliśmy hymnu narodowego. Lektury obowiązkowe, pieśni narodowe, poezja, uroczyste obchody świąt narodowych – wszystko to kształtowało nasze serca i umysły. Mieliśmy wrabiane poczucie dumy narodowej, nieklamany zachwyt nad polskim wojskiem (...). Mieliśmy wpajany szacunek dla własności państwowej. Było nie do pomyślenia uszkodzić cokolwiek, co należało do kolei lub poczty, zniszczyć znak drogowy lub stłuc izolator linii telefonicznej. Myślałem, że wychowanie w domu, posłuszeństwo i szacunek dla starszych, piętnowanie wszelkiego zła, pogarda dla nieuczciwości i matactwa, poszanowanie wszelkich rozporządzeń władz, wspólne prace na rzecz gminy, tzw. szarwark (np. budowa dróg, kopanie rowów), wraz z edukacją szkolną dobrze wpłynęły na kształtowanie mego charakteru.

Jesienią 1937 roku Janek ożenił się z Hanną Bieńkowską, koleżanką z okresu studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Wesele odbyło się w łowiczu, w szkole rolniczej na Blichu. Wyposażeni najlepsze ubrania, zaopatrzeni w pakunki i toboły (puchowa pierzynka i poduszki dla młodych) załadowaliśmy się do pociągu jadącego do Warszawy. „Tylko aby się nie pogubić na stacji w Warszawie”, troskał się Ojciec, „z Warszawy do Łowicza już jest niedaleko”. Ślub odbył się w kolegiacie łowickiej, z której wyruszył wielki orszak weselny do szkoły na Blichu. Para młodych, goście i słuchacze szkoły szli piechotą. Bryczką jechali rodzice Janka, matka Hanki i ja na dokładkę. W szkole czekały stoły weselne. Potem była zabawa. Jak życzyli sobie młodzi, wesele odbyło się bez alkoholu. Tak kształtowały się charaktery młodzieży. (...)

Szybko minęły cztery lata nauki w Piszczacu. W czerwcu 1938 roku dostaliśmy świadectwa. Moi rodzice postanowili posłać mnie do gimnazjum w Białej, był to zatem mój ostatni rok nauki w szkole podstawowej. Cdn.

Mieczysław Choraży

Stefan Grodzicki
(1920-1984)

Grudniowy wieczór

*Grudniowy wieczór śniegiem prószy,
księżyc z puszystych chmur wyziera.*

*Jeżeli spokój ma być w duszy,
to właśnie dziś, to właśnie teraz.*

*Nadzieja prosta niesłuchanie,
wieczornych godzin mrok nasycza
i wszystko jest oczekiwaniem –
i noc, i śnieg, i blask księżyca.*

A wiesz dlaczego? – Bóg się rodzi...

Miasto odświeżna biel ośnieży...

*Cóż, że nie wierzę? – Nic nie szkodzi,
wystarczy to, że chciałbym wierzyć.*

*Wystarczy, żem łagodny, cichy,
że wspomnień wywołując mary
przyzywam oto dziś bez pychy
wszystkie dziecinne moje wiary.*

*Że kiedy mrozy mi na szybach
położą srebrno-sine kwiaty,
to byłbym gotów nawet chyba
pójść na pasterkę i roraty.*

Wszak Bóg się rodzi, Bóg się rodzi!...

i czego jeszcze więcej trzeba?

*Cicho, najciszej i najmłodziej
śnieg białopióry leci z nieba.*

*I chciałbym tylko w jakiś wieczór
dopełnić miary mej radości
i w blasku choinkowych świeczek
moich serdecznych przyjąć gości.*

*I chciałbym, w zimny śnieg za drzwiami
samotną porzuciwszy dołę,
z dobrymi ludźmi uśmiechami
przy białym się podzielić stole.*

Tanec łagodzi obyczaje

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka oraz Urząd Gminy Łomazy, zrealizowały zadanie pt „Tanec łagodzi obyczaje”. Działania były współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu Funduszu Inicjatyw Obywatelskich 2014.

W zajęciach w ramach realizacji zadania od lipca 2014 roku uczestniczyli mieszkańcy gminy Łomazy. 8 listopada 2014 roku kursanci brali udział w wyjeździe studyjnym na VI Ogólnopolski Turniej Tańca, który odbył się w Białej Podlaskiej. Beneficjenci obejrzeli wykonywane tańce oraz podziwiali układy podczas profesjonalnie zorganizowanego turnieju pokazów tańca. Program obejmował tańce towarzyskie i latynoamerykańskie. Wyjazd był okazją do wymiany doświadczeń.

Na zakończenie kursu 22 listopada 2014 r. odbyło się taneczne Grand Prix Gminy Łomazy z nagrodami dla najaktywniejszych uczestników programu.

Najaktywniejszymi parami wśród najmłodszej grupy okazali się Szymon Arseniuk i Amelia Juszczak oraz Katarzyna Skibniewska i Adrian Niedźwiedź. Nagrodzono ich okazałymi pucharami. Wśród najaktywniejszych kursantów nagrody otrzymali Aleksandra Rusek, Adam Kowalewski i Sandra Wilbik. Wszyscy kursanci uczęszczający na zajęcia dostali pamiątkowe medale i statuetki z motywem tańca.

Ponadto w drugiej grupie wiekowej wyróżnienia za postępy w nauce, frekwencję i zaangażowanie otrzymali Zuzanna Kukawska, Aleksandra Kudewicz i Sandra Fuks. Z kolei w grupie trzeciej najlepszą parą zostali Konrad

Bojarczuk i Anita Kukawska. Natomiast w czwartej grupie wyróżniono Agnieszkę i Krzysztofa Arseniuków oraz Artura Polubca i Elżbietę Sobechowicz. Gratulujemy wytrwałości i życzymy kolejnych sukcesów. Po zakończeniu uczestnicy kursu wzięli udział w wieczorze tanecznym.

Zajęcia z tańca będą kontynuowane w 2015 roku. Wszelkie informacje o szczegółach i możliwości uczestnictwa będą podane na stronie www.studzianka.pl

Łukasz Węda
Fot. Marek Rusek



Ocalić od zapomnienia

Przeegląd pieśni biesiadnych i patriotycznych „Ocalić od zapomnienia” odbył się 08.11.2014 r. w świetlicy w Studziance.

Organizatorem przedsięwzięcia był Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach, Sołectwo Studzianka, Darczyńcy oraz Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka. W uroczystości udział wzięli: wójt gminy Łomazy Waldemar Drożdżuk, wicestarosta bialski Jan Bajkowski, radny powiatu bialskiego Arkadiusz Maksymiuk, radny Marek Wilbik oraz dyrektor Gminnego

Ośrodka Kultury w Łomazach Ryszard Bielecki, a także mieszkańcy gminy Łomazy.

Przed publicznością zaprezentowały się następujące grupy śpiewające: „Studzianczanie” ze Studzianki, „Tęcza” z Dąbrowicy Dużej, „Bokinczanka” z Bokinki Królewskiej, „Razem” z Tuczej, „Biesiadnicy” z Żeszczynki, „Śpiewam, bo lubię” z Łomaz, „Kaczeńce” z Czosnowki

oraz „Zielona Kalina” z Dubowa. Każda formacja prezentowała pieśni patriotyczne i biesiadne. Następnie odbyły się wspólne śpiewy oraz zabawa taneczna. Przedstawiciele poszczególnych grup wspólnie przygrywali na instrumentach prezentując swoje umiejętności. Całość poprowadzili Łukasz Węda i Mirosława Jaśkiewicz.

Łukasz Węda



IV Popołudnie Seniora w Studziance

W sobotę 18.10.2014 roku w świetlicy w Studziance odbyło się IV Popołudnie Seniora. Przedsięwzięcie organizowane przez Radę Sołecką miejscowości Studzianka, Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka przy wsparciu Urzędu Gminy w Łomazach w ramach realizacji zadania „Aktywnie w Studziance”.

W spotkaniu wzięło udział ponad 70 seniorów i emerytów ze Studzianki oraz zaproszeni goście. Wśród przybyłych byli wicestarosta powiatu białskiego Jan Bajkowski, wójt gminy Łomazy Waldemar Drożdżuk, przewodniczący rady gminy Łomazy Wiesław Bańkowski, Radny Studzianki Marek Wilbik oraz proboszcz parafii Łomazy, ksiądz Adam Kamecki.

Prowadzący Mirosława Jaśkiewicz i Łukasz Węda przywitali zebranych. Złożyli życzenia seniorom i podziękowali za zaangażowanie na rzecz miejscowości. Następnie głos zabrali goście. Na scenie wystąpiła grupa śpiewacza „Studzianczanie”

ze specjalnie przygotowanym na ten dzień repertuarem. Po występie wszyscy uczestniczyli we wspólnej fotografii, a następnie zasiedli do obiadu.

W bloku artystycznym zaśpiewała Sandra Fuks. Na akordeonie grał Mateusz Olichwirowicz, zaś Zuzanna Kukawska zaprezentowała pokaz taneczny. Henryk Daniewicz z kolei przedstawił wiersze i słowne historie z dawnych lat.

W dalszej części w dobrych humorach mieszkańcy Studzianki wspominali dawne czasy i byli pod wrażeniem organizacji spotkania. Nie zabrakło też tortu. Biesiada przy dźwiękach muzyki i smacznych po-

trawach zachęciła seniorów do zabawy. W rytmie tanecznym trwało do późnych godzin nocnych.

Podziękowania za wsparcie finansowe i rzeczowe organizatorzy spotkania kierują do wójta gminy Łomazy, Waldemara Drożdżuka, radnego Studzianki Marka Wilbika oraz p. Mariana Serheja z Łomaz. Słowa uznania i podziękowania należą się też mieszkańcom Studzianki zaangażowanym w prace organizacyjne. Mam nadzieję, że impreza będzie miała kontynuację w przyszłym roku.

Łukasz Węda



Wspólna fotografia uczestników imprezy.

Fot. Łukasz Węda

KONKURS

1. W którym roku ukazał się 1 numer kwartalnika „Echo Studzianki”
2. Proszę podać nawet miejscową w Studziance, umiejscowioną pod Dokudowem. Było to dawne wzniesienie, gdzie znajduje się strzelnica?
3. Jak nazywa się nazwa miejscowa Studzianki, która w nazwie nawiązuje do jednego ze zwierząt?

Nagroda główna

- Jednodniowy kurs łuczniczy dla 3 osób w Studziance w 2015 roku /termin do uzgodnienia na wiosnę 2015 r.
- Pozostałe nagrody, m.in. ciasto sękacz i 3 upominki

Odpowiedzi przesyłamy sms-em 501 266 672, poprzez e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl lub pocztą tradycyjną Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka Studzianka 42, 21-532 Łomazy do 28.02.2015 roku. Proszę koniecznie podać imię, nazwisko i miejscowość. Losowanie nagród odbędzie się 05.03.2015 r. w Studziance. Wyniki zostaną podane 05.03.2015 do północy na www.studzianka.pl i profilu Studzianka Studzianka na Facebooku.

Jan Murza Buczacki (1831-1857)

Pochodził z Południowego Podlasia, Tatar-muzułmanin. Wywodził się ze szlacheckiego rodu herbu Tarak. Jeden ze współautorów pierwszego tłumaczenia Koranu na język polski.

Tatarski ród Buczackich pieczętujący się herbem Tarak (przydomku Murza), przybył na tereny Wielkie Księstwa Litewskiego już w XV wieku. Wśród wielu jego przedstawicieli spotykamy zarówno wojskowych, jak i urzędników państwowych, prawników, ale także ludzi nauki i kultury. Ci, którzy wybierali zawód żołnierski, dochodzili często do wysokich stopni oficerskich, łącznie z generalskimi (np. Jan Buczacki, Tatar z okolic Wilna. Na przełomie XIX/XX w. generał armii rosyjskiej). Wielu z nich spotykamy w wojnach i powstaniach toczonych przez Rzeczpospolitą w XVI-XIX w.

Buczaccy pojawili się na Południowym Podlasiu pod koniec XVIII wieku. Protoplastą południowopodlaskiej linii tego rodu był chorąży Jakub Murza Buczacki (1745-1838), marszałek podlaskiej szlachty, sędzia pokoju powiatu bialskiego (lata 1810-1831), a w latach 1818 i 1822 wybierany był posłem z woj. podlaskiego na Sejm Królestwa Polskiego. W połowie XIX w. Buczaccy posiadali ziemię m.in. w Małaszewiczach Małych, Lebedziewie, Wólce Kościeniewickiej, Michałkowie, Ortelu Królewskim, Michałkowie.

Jan Murza Buczacki urodził się w 1831 r., prawdopodobnie w Małaszewiczach Małych, rodzimym majątku Buczackich. Był synem Selima Buczackiego i Felicjany z Bielaków. Wiadomo, że miał brata. Dzieciństwo spędził na Płd. Podlasiu. Pierwsze nauki pobierał w szkole wydziałowej w Lublinie, a następnie w gimnazjum w Warszawie. „Kurier Warszawski” z 1857 r., podaje, że po zakończeniu edukacji: „Osiedł w majątku dziedzicznym Wólce Kościeniewickiej”. W tym czasie (poł. XIX w.) właścicielami dóbr w tej wsi byli Adam, Aleksander, Jakub i Jan Buczaccy.

Przez blisko półtora wieku, Jana oraz jego ojca Selima Buczackiego, uważano za tłumaczy pierwszego pełnego przekładu „Koranu” na język polski. W 1995 r. zweryfikował to Zbigniew J. Wójcik na łamach dwumiesięcznika naukowo-literackiego „Literatura Ludowa”. Okazuje się, że było to wspólne dzieło, dokonane staraniem zarówno

muzułmanów, jak i katolików.

Przekład „Koranu”, który ukazał się w 1858 r. (czyli rok po śmierci Jana Buczackiego), wyszedł nakładem warszawskiego księgarza Aleksandra Nowoleckiego. Składał się z dwóch tomów. Tom pierwszy składał się z tekstów Juliana Bartoszewicza i Adriana Krzyżanowskiego m.in. o dziejach islamu i proroka Mahometa. Z kolei drugi tom zawierał już tłumaczenie Koranu oraz dodatek z modlitwami. Na okładce jest błędna informacja, jakoby to Jan Buczacki był tłumaczem „Koranu”. Jan dokonał retuszu redakcyjnego tłumaczenia „Koranu”, wykorzystując jego przekład autorstwa Wojciecha Kazimierskiego na język francuski z 1840 r. Jak pisał we wstępie do tłumaczenia „Koranu” z 1858 r. Aleksander Nowolecki: „Nieodżałowany, a przedwcześnie zgasły J. M. T. Buczacki oświadczył gotowość poświęcenia pracy swojej w ogładzeniu stylu i dokładania licznych notat z ustnych rodzinnych podań. Co do samego Koranu... ś. Pamięci Jan Murza Tarak-Buczacki przekład niniejszy co do czystości języka polskiego starannie z oryginałem arabskim i francuskim Kazimierskiego porównawszy, poprawił i wielu notatami do początkowych rozdziałów wzbogacił. Ale niespodziana śmierć J. Buczackiego zniweczyła szczerze jego chęci i przerwała na czas niejaki druk Koranu”. Następnie rękopis Jana Buczackiego zweryfikował młody orientalista Władysław Kościuszko. Podstawą dla tłumaczenia „Koranu” z 1858 r. był filomacki przekład „Koranu”, który przeznaczony był dla Tatarów polskich. Tłumaczenia dokonali w latach 20-tych i 30-tych XIX w. Ignacy Domeyko i ks. Ignacy Chlewiński.

Jan Murza Buczacki zmarł 13 września 1857 r. w Warszawie. Miał zaledwie 26 lat. Potomstwa nie pozostawił. Pochowany został 18.09.1857 r. na czynnym w latach 1838-1867 Cmentarzu Muzułmańskim (tzw. kaukaskim) w Warszawie przy ul. Młynarskiej 60. Jego nagrobek nie zachował się do czasów współczesnych.

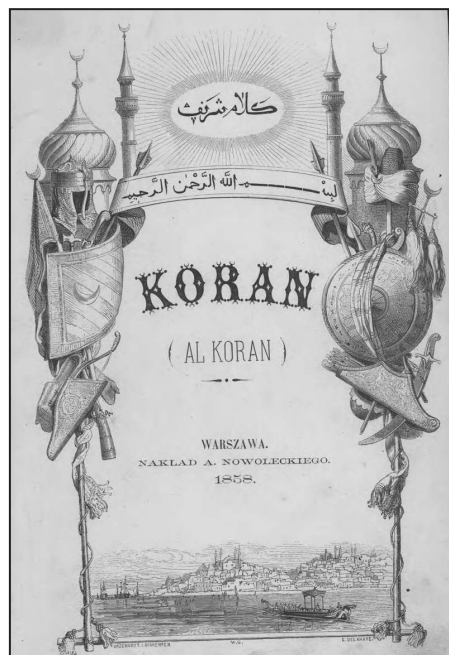
Postać Jana Murzy Buczackiego wciąż pozostaje mało znana. W wielu

artykułach i materiałach źródłowych spotyka się błędne o nim informacje. W jego biogramie wciąż pozostaje kilka „białych plam”. Mam nadzieję, że jego osoba doczeka się w przyszłości pełnego biogramu.

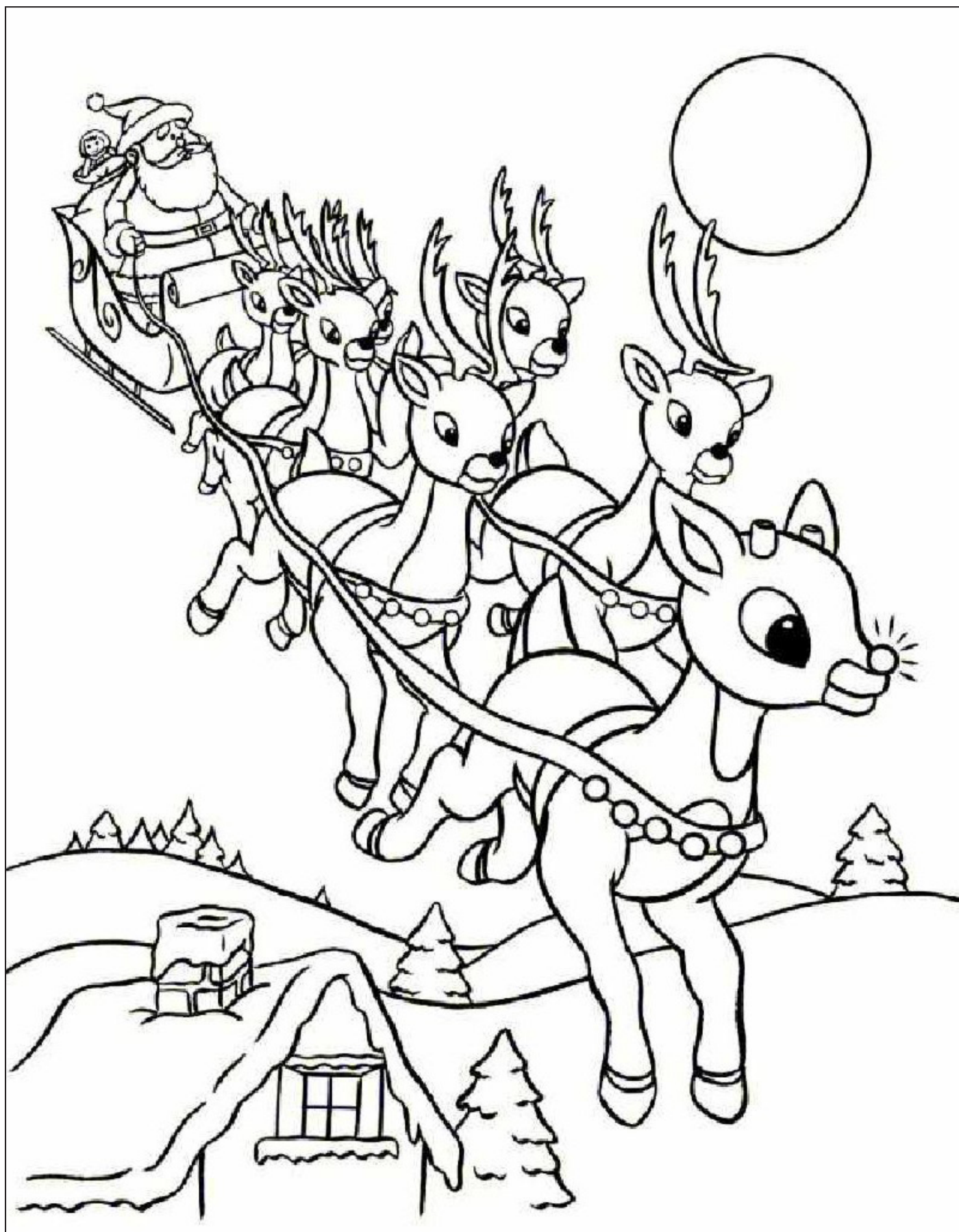
Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Bartoszewicz J., „Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami...”, [w:] „Koran”, z arabskiego przekład polski Jana Murzy-Tarak Buczackiego, Warszawa 1858, s. 126.
2. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929, s. 74
3. Dziekan M. M., „Pisarze muzułmańscy VII-XX w.”, Warszawa 2003, s. 28-29.
4. Kryczyński S., „Buczacki Jakub Murza” [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. III, Kraków 1937, s. 83.
5. „Nekrologii „Kuriera Warszawskiego” 1821-1939”, t. III (1853-1858), oprac. A. T. Tyska, Warszawa 2007, s. 459-460.
6. Szynkiewicz J., „Literatura religijna Tatarów i jej pochodzenie” [w:] „Rocznik Tatarski” 1935, t. II, s. 140.
7. Wójcik Z. J., „Filomacki przekład Alkoranu dla Tatarów nowogródzkich” [w:] „Literatura Ludowa” 1995, nr 3, s. 22-25.



Kolorowanka



Archeolodzy w Studziance (cz. 3)

Ponad trzydzieści lat temu, na terenie gm. Łomazy przeprowadzono powierzchniowe badania archeologiczne. Swoim zasięgiem objęły one również Studziankę, gdzie odkryto wiele ciekawych materiałów z epoki neolitu oraz średniowiecza.

Badania archeologiczne objęły nie tylko Studziankę, ale również sołectwa: Łomazy, Lubenka, Szymanowo, Jusaki-Zarzeka. Na obszarze obecnego sołectwa Studzianka zlokalizowano kilkanaście jak dotąd nie wzmiankowanych stanowisk archeologicznych. Wyniki badań powierzchniowych, jednoznacznie wskazują, że przed XVI wiekiem istniało w Studziance osadnictwo. Nie można jednak wysnuć jedonacnych wniosków, co do jego intensywności czy ciągłości.

Poniżej przedstawiam opis kolejnych stanowisk udokumentowanych podczas badań powierzchniowych w 1982 i 1983 r. Stanowisko nr 37. Zlokalizowane na lewym brzegu rzeki Grabarka (ok. 1 km od mostu na szosie z Łomazy do Studzianki). Odnaleziono 8 fragmentów naczyń średnio- i cienkościenych o powierzchniach gładkich i szaroczarnych. Ich wiek szacuje się na okres średniowiecza. Ponadto, znaleziono 20 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonej chronologii.

Stanowisko nr 38. Również zlokalizowane na lewym brzegu Grabarki (ok. 600 metrów od mostu na szosie z Łomazy do Studzianki). Wydobyto wówczas 18 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonym wieku.

Stanowisko nr 39. Po prawej stronie rzeki Zielawa, w rozgałęzieniu dróg – polnej do Kol. Studzianka (przy moście) oraz szosy z Łomazy do Studzianki. Stanowisko to (już wówczas zniszczone), stanowiło wzniesienie o charakterze wydmy. Odnaleziono m.in. odłupkę krzemienną z epoki kamienia (epoka brązu); fragmenty naczyń średnio- i cienkościenych o powierzchniach gładkich i brązowych. Prawdopodobnie pochodziły one z

okresu kultury trzcinieckiej (epoka brązu). Poza tym, znaleziono krzemienną skałkę do muszkietu z XVII wieku; 2 niecharakterystyczne fragmenty ceramiki o nieustalonej chronologii oraz 15 fragmentów naczyń średnio- i cienkościenych (w części toczonych), o powierzchniach gładkich i szarobrązowych. Ich wiek oszacowano na okres średniowiecza.

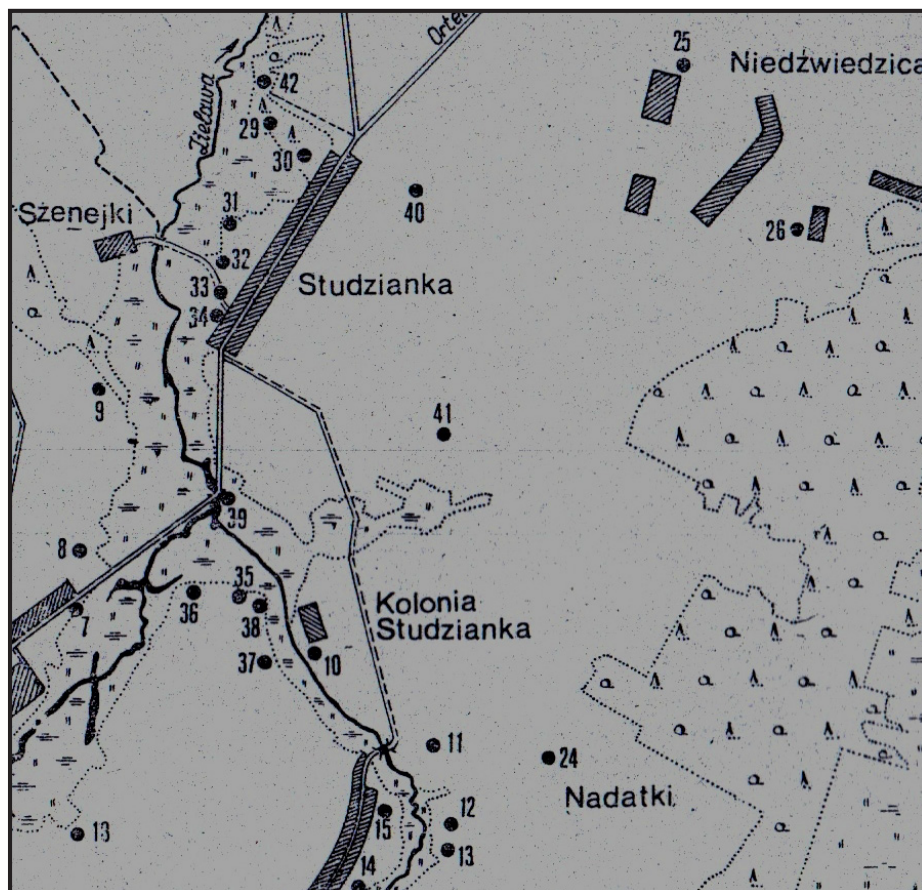
Stanowisko nr 40. Zlokalizowane w północnej części wsi, po prawej stronie szosy ze Studzianki do Ortele Królewskiego (ok. 450 m na płd.-wsch. od szosy, na polu Jana Kowalenko). Znaleziono 8 niecharakterystycznych fragmentów ceramiki o nieustalonej chronologii.

Stanowisko nr 41. Zlokalizowane

ok. 1,2 km na płd.-wsch. od szkoły w Studziance. Odnaleziono 2 fragmenty wylewów cienkościenych naczyń o zniszczonych powierzchniach. Ich wiek oszacowano na XIV w.n.e. Oprócz tego, znaleziono 2 niecharakterystyczne fragmenty ceramiki o nieustalonej chronologii. Stanowisko nr 42. Cmentarz tatarski.

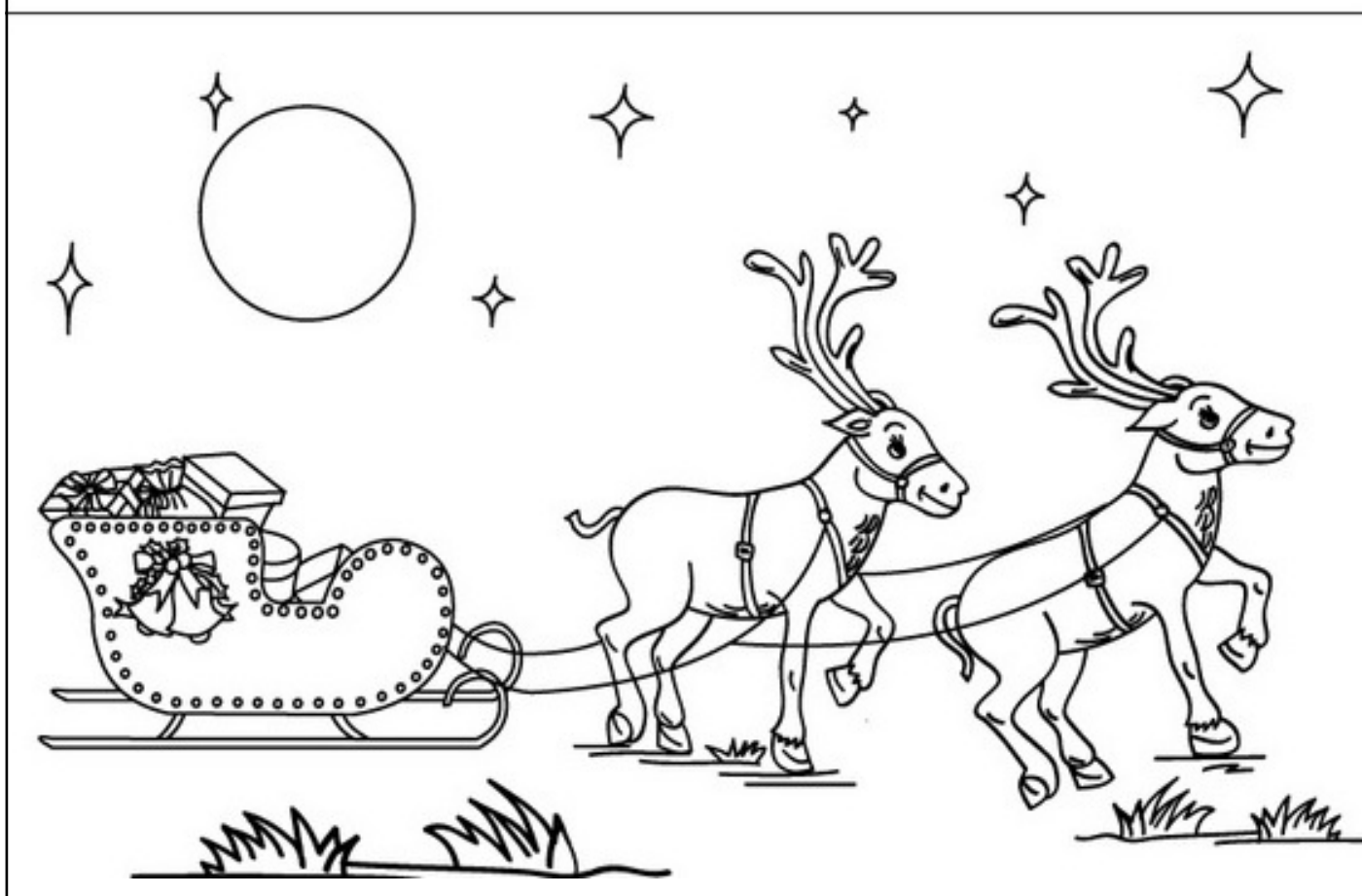
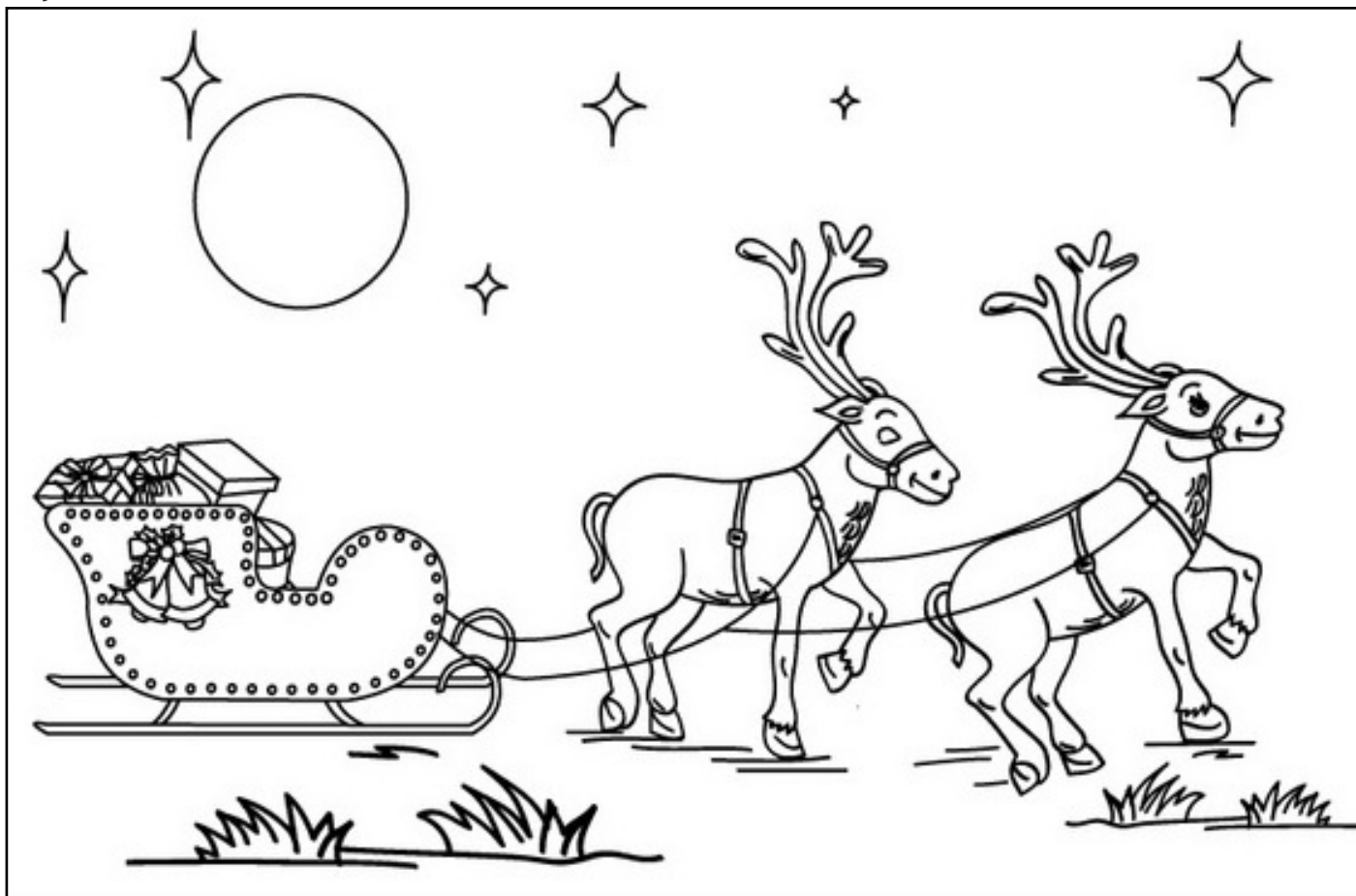
Sławomir Hordejuk

Opracowano na podstawie Dmochowska G., „Wyniki badań powierzchniowych przeprowadzonych na terenie gm. Łomazy, woj. białkopodlaskie” [w:] „Wiadomości Archeologiczne” 1984, t. XLIX, z. 1.



Rozmieszczenie stanowisk archeologicznych na terenie sołectwa Studzianka.

Znajdź 12 różnic



„Solidarność” Rolników Indywidualnych w województwie białkopodlaskim w latach 1980 – 1989 (cz. 1)

Rok 1980. Strajki w zakładach pracy - w Lublinie, w Stoczni Gdańskiej, Szczecinie, Jastrzębiu... i wreszcie podpisanie porozumień sierpniowych.

O tym wszystkim rolnicy województwa białkopodlaskiego dowiadawali się z przekazów ustnych oraz wiadomości podawanych przez państwowe media, a także, chociaż rzadziej, z Radia Wolna Europa. Zainteresowanie było powszechne, lecz wyraźnych przejawów włączania się w ogólny ruch protestu nie dało się zauważyć. Wieś podlaska z rezerwą czekała na rezultaty ogólnopolskiego poruszenia.

W tym czasie bardzo często słuchałem „Wolnej Europy”, zwłaszcza audycji redaktora Świejkowskiego, zawsze poprzedzanych hasłem: „Tym, którzy żywią i bronią chłopom polskim, szczęść Boże”. Poruszenie w całym kraju, także na wsi, było wówczas powszechne. Powstawały chłopskie komitety protestacyjne, związki zawodowe „Solidarności Chłopskiej”, „Wiejskiej” oraz „Rolników Indywidualnych”. Nie była to już działalność tajna; zaczynała obowiązywać zasada działania jawnego, nie zważając na zagrożenia, jakich można było jeszcze się spodziewać ze strony władz „ludowego” państwa.

Najcenniejszą dla mnie wiadomością z Radia „Wolna Europa” była informacja, iż w Warszawie, w domu Wiesława i Marzeny Kęcików (przy ul. Raławickiej), odbywają się ogólnopolskie narady chłopskich działaczy związkowych. Byłem zażenowany, bowiem w kraju wrzało, a we wsiach mojego województwa panowała raczej cisza. Marazm! Zwyczajna przyzwoitość nakazywała mi podjąć jakieś działania. Była jesień. Pojechałem więc do Kęcików, aby zasięgnąć jakichś konkretnych informacji, a następnie zainicjować co nieco na swoim terenie. Trafiłem tam bez trudu. Akurat trwała narada chłopskich działaczy. Obszerny pokój na parterze, a w nim około 30 – 40 rolników. Wchodzę, ktoś pyta: Skąd jesteś? - Ja? - Z nad Buga. - To siadaj i słuchaj. Dyskusja była gorąca, emocji wiele. Przyjmowano stanowiska skrajne: z jednej strony, aby szybko się zabierać szybko, ostro i radykalnie, by zmusić władzę do ustępstw; z drugiej zaś, by działać rozsądnie i systemowo, organizować całą polską wieś w silny związek. Jedni krzykali: „zablokować Warszawę zjazdem



Autor wspomnień. Fot. 1989 r. Ze zbiorów Mieczysława Trochimiuka.

gwiazdzistym, zrobmy żywnościówkę, jak w 1937 r., roześlijmy wici, niech w całym kraju zapłoną potężne ogniska, poderwijmy naród” itp. Drudzy perswadowali: „działać z rozmysłem, trzeba tworzyć silną ogólnopolską or-

ganizację, by w każdej gminie powstało silne ogniwo związkowe, żeby przynależność do związku była jak najbardziej powszechna”. Przekonywali, że mając dobrze zorganizowany związek, z potężnym zapleczem społecznym, będzie



Władysław Wilbik. Studzianka, 2013 r.

Fot. Mateusz Jaśkiewicz

można skutecznie walczyć o sprawę wsi i rolników. Przysłuchując się tej nara-dzie, przypomniał mi się „Pan Tadeusz” i zaścianek dobrzyński, i „rada” – „haj-że na Soplicę”. A także finał „ostatniego zajazdu na Litwie”. U Kęcików zaopatrzyłem się w broszury propagandowe, ogłoszenia i plakaty. Dysponując niezbędnymi materiałami wróciłem do domu i zabrałem się do konkretnej pracy związkowej.

Działania organizacyjne

Zacząłem od rozmów ze znajomymi rolnikami. Pamiętam taką rozmowę z Edmundem Oniszcukiem z Rossosza oraz Władysławem Wilbikiem ze Studzianki. Konkluzja była oczywista, trzeba powołać gminne struktury związkowe. Także moi sąsiedzi z Bielana przyjęli tę propozycję z przychylnością. Argumentowałem nieco demagogicznie: jeśli nie zorganizujemy się, to prędzej czy później wszyscy znajdziemy się w kołchozie. Przytaczałem cytaty z ówczesnych publikacji książkowych, postulujących tzw. socjalizację wsi i rolników (np. E. Grzelak, „Polityka agrarna PRL” lub A. Woś, „Socjalistyczne przeobrażenia rolników”).

Z Edmundem Oniszcukiem byliśmy na zebraniu organizacyjnym w Dubowie. Przyszło kilkanaście osób, lecz do związku wstąpiło zaledwie kilku. Miałem bliższą znajomość z proboszczem dokudowskiej parafii - ks. Wiesławem. Zawiozłem mu materiały jakie otrzymałem od Kęcików, z prośbą, aby

zainteresował nimi parafian. Zainteresowało się dwóch. Na uwadze przede wszystkim mieli jednak zdobycie przydziału na traktor. Mimo to, doprowadziłem w tej wsi do zebrania. Przyszło kilkanaście osób, jednak chyba z ciekawości, gdyż do „Solidarności” nikt nie wstąpił. Inne spotkania z rolnikami dawały dużo lepsze efekty. Wieczorne zebrania w Burwinie i Dubicy zakończyły się założeniem wiejskich kół „Solidarności”. Po wielu spotkaniach i licznych rozmowach doszliśmy do wniosku, że przyszła pora na powołanie Gminnego Komitetu Założycielskiego w Łomazach. Postulowałem, aby zebranie założycielskie miało równocześnie mocne akcenty polityczne. Postanowiliśmy więc zaprosić kogoś znanego z opozycji politycznej, w efekcie złożyłem propozycję Kęcikom.

Była późna jesień 1980 r. Zwołałiśmy zebranie rolników w Domu Ludowym w Łomazach (obecnie nie istnieje). Z Warszawy przyjechała Marzena Górszczyk-Kęcik, działaczka ludowa i antykomunistyczna, mająca za sobą także więzienie polityczne. Cała sala wypełniona była po brzegi. Pojawili się również rolnicy z sąsiednich gmin. Zebranie prowadził Edmund Oniszcuk z Rossosza. Marzena Górszczyk-Kęcik wygłosiła płomienne antykomunistyczne przemówienie. Mówiła o prawdziwym obliczu władzy ludowej, o położeniu wsi, o możliwościach organizacyjnych rolników. Nikt w Łomazach czegoś podobnego w latach powo-

jennych nie słyszał. Najpierw nastąpiło powszechne poruszenie, a następnie ożywiona dyskusja. Rozprawiano o wypaczeniach i niegodziwościach wynikających z niedemokratycznego ustroju PRL. Na sali obecny był również sekretarz Komitetu Gminnego PZPR - Jan Kozak. Należy nadmienić, że znaczenie gminnych organizacji partyjnych zależne było od ich liczebności. Werbunek do partii przybierał na wsi różnorodne formy. W zasadzie była to korupcja polityczna – według zasady „coś za coś”. Wobec powszechnego braku ciągników, maszyn rolniczych oraz materiałów budowlanych obowiązywały przydziały. A na rozdzielnicach przydziałów „łapę” trzymała PZPR! Nie inaczej było w Łomazach. Często zdarzało się, że ten kto wypełnił deklarację przystąpienia do PZPR otrzymywał przydział na potrzebny mu sprzęt. Chętni zawsze się znajdowali. Z jednym z rolników, który zapisał się do PZPR za „kartkę” na traktor, wystąpił kłopot. Otóż, gdy ciągnik już się znalazł na jego podwórku, wziął on swoją legitymację partyjną i odniósł do partyjnego biura. Oświadczył przy tym, że do żadnego PZPR-u należeć nie będzie, a traktor, czy ktoś tego chce czy nie, i tak mu się należy. Wynikła z tego niezła awantura. Próbowano mu nawet zabrać ciągnik siłą. Chłop się obronił, ale od tej pory był pod tzw. kreską.

I właśnie z tej strony skierowany został atak na sekretarza Jana Kozaka. Zaczął Andrzej Hołownia z Huszczy, a za nim poszli inni. Sekretarz stał się podsądnym. Żal było patrzeć. Zaczął przeproszać, tłumaczyć, że był to jedynie incydent i że więcej coś takiego się nie powtórzy. Rolnicy mieli poczucie pełnego zwycięstwa. Monopol partii w Łomazach został złamany. Po zakończeniu burzliwego zebrania pozostało na sali około dwudziestu rolników, którzy pragnęli wstąpić do „Solidarności Rolników”. Emocje opadły, cały nasz wysiłek nie poszedł jednak na marne. Uczestnicy wypełnili deklaracje członkowskie, po czym wybrano Gminny Komitet Założycielski. Przewodniczącym został Zdzisław Kozysa, zaś w składzie Komitetu znaleźli się jeszcze: Edmund Derlukiewicz, Jan Głowacki, Stanisław Hryniewicz, Andrzej Hołownia (Huszcza), Jan Jakubiak (Rossosz), Stefan Jarocki, Jan Kożuchowski (Studzianka), Edmund Oniszcuk (Rossosz) i Władysław Wilbik (Studzianka).

Mieczysław Trochimiuk
(Bielany)

Odkrywanie Studzianki

Rada Sołectwa Studzianka i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka realizowały projekt „Odkrywanie Studzianki”.



Rada Sołectwa Studzianka i Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka realizowały projekt „Odkrywanie Studzianki”. Celem projektu było zwiększenie atrakcyjności turystycznej miejscowości Studzianka poprzez stworzenie trasy tematycznej dla turystów śladami nazw miejscowych. W ramach działań założono ustawienie 15 tablic nazw miejscowych oraz dwóch tzw. witaczy przy wjeździe i wyjeździe ze Studzianki, a także mapy miejscowości. Tablice z najważniejszymi nazwami (wszystkich nazw miejscowych w Studziance jest 44) miejscowymi zawierają informację o danej nazwie miejscowej i rodowodzie pochodzenia.

Realizacja mini grantu jest uzupełnieniem informacji do biegnącego przez miejscowość szlaku rowerowego. Nazwy miejscowe używane sporadycznie przez naszych rodziców czy dziadków niewiele mówią młodemu pokoleniu, a tym bardziej turystom.

Bardzo ważnym miejscem na pograniczu Studzianki, Lubenki i Łomaz

jest tzw. Głuch. Pole to jest miejscem bitwy z 15.09.1769 r. w której zginął płk Franciszek Ksawery Pułaski, brat Kazimierza podczas konfederacji barskiej. Jeszcze po II wojnie światowej, w pobliżu rzeki Zielawy istniało „stare cmentarzysko”, które według podania miało być śladem jakiejś dawnej, wielkiej bitwy. Bitwa na Głuchu wymieniona została w „Zemście” A. Fredry (szkolna lektura). Inna nazwa to Niedźwiedzica i wg legendy w przeszłości była puszcza, gdzie miała pojawiać się samotna niedźwiedzica. Istnieje wersja o zamieszkaniu tych ziem przez rodzinę Niedźwiedź. Meczecisko to miejsce przy szkole podstawowej gdzie do 1915 roku stał meczet, Janosówka to nazwa drogi, Łysa Góra to wzniesienie, droga Zagumienie tzn. zagum za stodołami, a pozostałe to Szenejki, Jama Czymbaja, Tatarszczyzna, Zielawa, Glinki, Piszczana, Naddatki, Zaruka, Gościniec. W prace zaangażowała się młodzież i dorośli w szczególności Marek Wilbik i Grzegorz Lewczuk.





Bardzo pomogli nam mieszkańcy Studzianki i Urząd Gminy w Łomazach, którzy wyrazili zgodę na zamieszczenie tablic na swoich nieruchomościach. Serdecznie dziękujemy i wyrażamy wdzięczność dla Roberta

Kowaleńko, Mirosława Panasiuka, Mariusza Kukawskiego, Andrzeja i Mieczysława Józefaciuków, Leszka Olichwirowicza.

Tego typu działania mogą odbyć się w każdej miejscowości, bo nie ma

wsi w gminie Łomazy w której by nie było nazw miejscowych. Warto wracać do przeszłości i popularyzować tę wiedzę w ciekawy sposób. Witacze i tablice w tak małej miejscowości jaką jest Studzianka są ewenementem w skali co najmniej powiatu. Już wiadać, że inicjatywa budzi szerokie zainteresowanie zarówno mieszkańców, jak i przyjezdnych.

Rada Sołecka Studzianka otrzymała na to działanie wsparcie w wysokości 5 tys. zł w konkursie grantowym organizowanym przez Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej w ramach projektu „Mikrodotacje FIO Lubelskie Lokalnie” współfinansowanego ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Łukasz Węda, Anita Kukawska
Fot. Łukasz Węda



Partnerzy:



Biłgorajska
Agencja Rozwoju
Regionalnego S.A.



Gmina
Zwierzyniec



Fundacja Fundusz Lokalny
Ziemi Biłgorajskiej



KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ



Dzieci wybierają zawody aktorek, piosenkarzy, strażaków, policjantów itp.

Tylko Jaś mówi, że chciałby zostać św. Mikołajem.

- Czy dlatego Jasiu, że roznosi prezenty? - pyta nauczycielka.
- Nie. Dlatego, że pracuje raz w roku.

- Mamo, z mego listu do św. Mikołaja wykreśl kolejkę elektryczną, a wpisz łyżwy.

- A co, nie chcesz już pociągu?

- Chcę, ale jeden już znalazłem w waszej szafie.

Jasio pisze list do świętego Mikołaja:

- „Chciałbym narty, łyżwy, sanki i grypę na zakończenie ferii świątecznych”.

- Chyba rozejdę się ze swoją żoną!

- Dlaczego?

- Ciągłe marudzi. Od sześciu miesięcy truje mi głowę tym samym!

- A konkretnie o co jej chodzi?

- Żebym wyniósł choinkę do śmietnika.

Przychodzi mały Jasio z przedszkola. Bu-
zia cała podrapana. Aż przykro patrzeć.

- Co się stało, Jasiu? - pyta mama.

- Aaaaaa... Tańczyliśmy wokół choinki. Dzieci było mało,
a jodełka spora...

Pod koniec stycznia Nowak pyta spotkanego na ulicy kole-
gę:

- Cóż to, Stefan, dopiero teraz choinkę niesiesz?

- A no tak, bo na święta nie miałem pieniędzy, a teraz dosta-
łem ją za darmo!

IKEA.

Choinka składana:

- Szkielet - 1 szt,

- Gałązki - 46 szt,

- Igły - 13543 szt,

- Klej montażowy - 3 litry.

- Jasiu, co chcesz dostać pod choinkę?

- Tę ciężarówkę, którą dziadek trzyma pod poduszką.

STUDZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Henryk Kozuchowski z mamą oraz gośćmi. Fot. Studzianka, ok. 1937 r. Ze zbiorów H. Kozuchowskiego.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:

Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda

Współpraca:

Magdalena Uss, Anita Kukawska, Joanna Węda

Skład graficzny: Kamil Łojko

Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka

Adres:

Studzianka 42

21-532 Łomazy

kom. 501 266 672

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl